

## RECENZJE

W obronie „czarnego charakteru”. Recenzja książki  
Michała Swędrowskiego *Portret człowieka zapalczywego.  
Generał Jan Krukowiecki w powstaniu listopadowym*, Oświęcim 2013,  
ss. 486.

[...] próżny, zarozumiały, pyszny, chełpliwy, dwulicowy, niebezpieczny [...] łotr, łajdak, szelma, prześladowca, [...] rabuś, gałgan, tchórz, dezterter, [...] szatan, wyrodek, bandyta, podżegacz, kat, morderca, pospolity zbrodniarz, i wreszcie – zdrajca.

To tylko krótki fragment „litanii”, jaką Michał Swędrowski przywołuje w wstępie do swojej pracy o generale Janie Krukowieckim. Wszystkie określenia autor zaczerpnął ze źródeł dotyczących jego bohatera. Biorąc pod uwagę tę imponującą listę epitetów, a także oceny dominujące w naszej historiografii, mogłoby się wydawać, że dalsza lektura książki jest zbędna, bo wyrok już dawno został wydany. Tymczasem charakterny generał miał szczęście po latach niesławy trafić na równie niepokornego historyka, w dodatku dysponującego nienagannym warszatem. Inna cecha, która łączy obydwu panów, to dosyć przekorne, ironiczne (nieraz złośliwe) poczucie humoru. Kiedy dodamy do tego erudycję autora i potoczysty styl wypowiedzi, otrzymamy książkę naukową napisaną w sposób niezwykle brawurowy. Można się z Michałem Swędrowskim w pewnych sprawach nie zgadzać, ale nie sposób odmówić mu wiedzy i talentu. Trzeba też zaznaczyć, że dyskusja (rękawica) podjęta przez autora *Portretu człowieka zapalczywego...* nie ma nic wspólnego z popularną ostatnio tendencją do „odbrązawiania” historii, czy nieśmiertelną pogonią za tanią sensacją. Swędrowski zadaje konkretne pytania autorom źródeł, a otrzymane odpowiedzi przesiewa przez sito krytyki historycznej.

Podstawę źródłową publikacji stanowią rękopisy z zasobu kilkunastu archiwów i bibliotek krajowych oraz zagranicznych. Całość uzupełnia pokaźny zestaw wydawnictw źródłowych i opracowań. Na plan pierwszy wysuwają się materiały ze zbioru po Krukowieckim, przechowywane w Bibliotece UW, w tym korespondencja generała z żoną. Wykorzystanie źródeł o charakterze wybitnie prywatnym z jednej strony pozwala na odmalowanie „ludzkiej twarzy” głównego bohatera i niewątpliwie podnosi atrakcyjność opracowania. Z drugiej stwarza poważne niebezpieczeństwo „zaprzyjaźnienia się” z postacią, która towarzyszy historykowi podczas kilkuletniej pracy nad przygotowaniem rozprawy. Z zagrożenia tego Swędrowski doskonale zdaje sobie sprawę, aczkolwiek trudno oprzeć się wrażeniu, że żywi sympatię dla swojego bohatera.

Praca została podzielona na jedenaście rozdziałów. Pierwszy dotyczy kariery wojskowej Krukowieckiego do momentu wybuchu powstania listopadowego. Autor przedstawił w nim służbę generała w wojsku austriackim, armii Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego. Zwłaszcza ten ostatni okres pokazany został interesująco. Bardzo trafnie oddano atmosferę panującą w szeregach armii zdominowanej przez wlk. ks. Konstantego, szczególnie środowisko wyższych oficerów i ich rodzin. Swędrowski doskonale porusza się w epoce, barwnie (choć niekiedy stronniczo) przedstawia poszczególne postaci. Momentami można odnieść wrażenie, że o polskich generałach czy pułkownikach pisze jak o swoich dobrych znajomych.

Dalej narracja koncentruje się na udziale Krukowieckiego w powstaniu listopadowym. Kolejne rozdziały wyznaczone zostały funkcjami sprawowanymi przez generała w wojsku i administracji powstańczej. Autor w szczególny sposób zaakcentował dwa przesilenia w karierze generała, które odcisnęły niewątpliwe piętno na przebiegu naszych zmagania z Rosją. Pierwsze to wyeliminowanie Krukowieckiego ze służby liniowej. Bohater książki, jako generał o najwyższym starszeństwie, miał prawo spodziewać się, że to on zostanie wodzem naczelnym, gdy gen. Józef Chłopicki został ranny pod Grochowem. Swędrowski przedstawia nie tylko kroki podjęte przez gen. Jana Skrzyneckiego, ale także ks. Adama J. Czartoryskiego, które miały na celu odsunięcie Krukowieckiego na boczny tor. Trafnie podkreśla, że Krukowiecki jako oficer bezwzględnie górował nad Skrzyneckim talentami i doświadczeniem bojowym. Problem stanowił jego brak pokory i niezależność, co budziło niepokój władzy cywilnej.

Drugie przesilenie związane było z klęską ostrołęcką. W wyniku pogłębiającego się konfliktu z wodzem naczelnym, Krukowiecki został zdymisjonowany zarówno z funkcji gubernatora Warszawy, jak i ze służby w armii. Potrafił jednak umiejętnie wykorzystać spadek popularności Skrzyneckiego (i sam konflikt) do zbudowania własnej pozycji, co później ułatwiło mu przejście władzy.

Schyłkowy okres powstania, brzemienno w skutki dla późniejszej oceny Krukowieckiego, Swędrowski przedstawia szczegółowo (ponad jedna trzecia objętości pracy). Mamy oddany chaos wydarzeń sierpniowych i dramatyczne negocjacje toczące podczas obrony stolicy. Krukowiecki na kartach książki staje się wówczas przede wszystkim politykiem, w dodatku obciążonym zbyt dużym ciężarem obowiązków. Według interpretacji autora, w momencie upadku stolicy generał nie zachował się gorzej od innych Polaków stojących wysoko w hierarchii wojskowej i cywilnej. Na niego natomiast

spadło odium winy za wydarzenia 6–8 września. [...] Wszyscy oni wcześniej czy później przekonali się, że powstanie upada. Wszyscy chcieli je zakończyć »z honorem«. Ale nikt nie miał pojęcia, jak to zrobić (s. 450).

Trzeba zaznaczyć, że Swędrowski nie broni ślepo swojego bohatera. Dostrzega popełnione przez niego błędy, zarówno na polu politycznym, jak i wojskowym. Nie zgadza się natomiast na obciążenie go pełnią odpowiedzialności za

upadek Warszawy i nazwanie zdrajcą w sytuacji ogólnego upadku ducha. Wskazuje na szereg innych postaci (z gen. Ignacym Prądzyńskim na czele), które historycy potraktowali wyjątkowo łagodnie. Wytrwale polemizuje z poglądami zakorzenionymi w naszej historiografii, nie szczędząc przy tym argumentów źródłowych nestorom polskich badań nad dziejami powstania listopadowego.

Zastrzeżenia do książki mam dwa. Po pierwsze, w treści kilkakrotnie występują nieprawidłowe numery związków taktycznych. Trudno powiedzieć, z czego to wynika, bo praca napisana jest z dużą dbałością o szczegóły. I tak gen. Franciszek Żymirski nie dowodził 4. Dywizją Piechoty (s. 118), ale 2. DP. Po śmierci Żymirskiego pod Grochowem, jego dywizję przejął gen. Antoni Giełgud. W wyniku klęski pod Ostrołęką został on odcięty w Łomży ze swoją jednostką, a nie z 1. DP (s. 225, 227).

Druga sprawa to perspektywa, z jakiej Michał Swędrowski opisuje najważniejszych uczestników wydarzeń. Zwykle postrzega ich z punktu widzenia Krukowieckiego. To naturalne przy biografii, wydaje mi się jednak, że w niektórych sytuacjach autor mógł zachować nieco większą ostrożność, weryfikując opinie/relacje swojego bohatera. Dobry przykład może stanowić sposób przedstawienia pojedynku na pistolety z płk. Aleksandrem Oborskim. Autor powołuje się na wspomnienia syna Krukowieckiego. Według nich w pierwszej serii strzałów Oborski spudłował, a „Kruk” (doskonały strzelec i doświadczony pojedynekowicz) „przymierzył »pod sęczek« pobliskiego drzewa”. W ten sposób oszczędził przeciwnika. Pojedynek trwał jednak dalej. W drugiej serii, „gdy Oborski nieporadnie zasłaniał głowę i serce, [Krukowiecki – M.B.] strzelił mu... w pośladek” (s. 40, przyp. 37).

W świetle tego opisu Oborski nie tylko naraził się na śmieszność, ale dwukrotnie zachował się jak tchórz. Według obyczaju pojedynekowego oszczędzenie przeciwnika, który strzelał jako pierwszy (i spudłował) powinno było doprowadzić do zakończenia walki. Dalsza część relacji, chociaż niewątpliwie zabawna, brzmi jeszcze mniej prawdopodobnie. Odwrócenie się do strzelającego przeciwnika bokiem lub tyłem uważano za niehonorowe. Jeżeli Oborski rzeczywiście odniósłby w pojedynku tak mało zaszczytną ranę, w armii straciłby twarz (przy pojedynku musieli być obecni sekundanci obserwujący jego przebieg). Pozostałaby mu jedynie dymisja z wojska bądź samobójstwo.

Autor – o czym wspomniałem – broniąc Krukowieckiego, stawia też zarzuty innym kluczowym postaciom. Wśród nich szczególnie często (i nie bez ironii) przywoływany jest Prądzyński. Nie zamierzam tu bronić ulubionego generała listopadowego naszej historiografii. Postawa sztabowca podczas szturmów Warszawy na obronę nie zasługuje. Warto jednak zwrócić uwagę na rozłożenie akcentów. Opisując dni sierpniowe, Swędrowski sporo uwagi poświęca trosce Krukowieckiego o syna, który ucierpiał w wyniku wypadku. Autor oddaje wpływ zdarzenia na kondycję psychiczną generała. Nieco dalej, przedstawiając okoliczności upadku Warszawy, wspomina o opuszczeniu szeregów wycofującej się armii przez Prądzyńskiego i o jego pozostaniu w mieście. Tłumaczy to zała-

maniem moralnym i obecnością w mieście żony generała, która była w ciąży. Zapomina jednak (nie on jeden) o innej okoliczności, która miała wpływ na kondycję niedoszłego wodza naczelnego. W okresie poprzedzającym szturm zmarł w Warszawie jedyny syn Prądzyńskich – zaledwie roczny Stanisław<sup>1</sup>.

Ostatnia sprawa to kwestia przedstawienia okoliczności szybkiego awansu Krukowieckiego w okresie napoleońskim. Znowu chodzi o rozłożenie akcentów. Nie sposób nie zgodzić się z autorem, że przyszedł generał kolejne szczeble pokonywał głównie dzięki swoim talentom i odwadze w boju. Nie były to mimo wszystko jedyne czynniki, nawet jeśli dodamy wspomnianą przez autora „umiejętność promowania swojej osoby” (s. 49). Umiejętność ta niewiele by dała wobec niechęci ks. Józefa Poniatowskiego. Zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę, że przy awansie generalskim Krukowiecki wyprzedził kilku pułkowników, którzy na liście starszeństwa zajmowali lokaty przed nim<sup>2</sup>. Odpowiedzi należy pewnie szukać w kontaktach z kręgiem Czartoryskich, o których zresztą Swędrowski nie zapomina. Jako uzupełnienie materiałów odnalezionych przez autora może posłużyć list ks. Adama K. Czartoryskiego do nieznanego z nazwiska Ignacego<sup>3</sup>. 28 października 1812 r. książę napisał:

Nikt Szczery nie pragnie jak ja stać się usłużnym Połkow. Krukowieckiemu, którego od dawna szanuję i kocham, do króla directe nie jest w porządku przyjętym, żebym mógł pisać, w takowym zdaniu, ani jako Marszałek Konfederacji: a dopieroż jako Pry[wa]tny człowiek, ale ten sam skutek przez inny sposób łatwo się wyda; o mojej życzliwości dla siebie wątpić nie może Połko: Krukowiecki<sup>4</sup>.

List o kilka miesięcy poprzedził osobistą misję Krukowieckiego do króla, która przyniosła oficerowi upragniony węzyk generalski oraz... protest wodza naczelnego.

Kończąc, warto raz jeszcze podkreślić niewątpliwe walory pracy. Sądzę, że powinna ona zostać szeroko zauważona w środowisku historycznym i stać początkiem interesującej dyskusji. Opracowanie pióra Michała Swędrowskiego zasługuje jednak na uwagę nie tylko z powodu ilości wykorzystanych źródeł i atrakcyjnego tematu. W nieśmiertelnej biografii Niemcewicza, Karol Zbyszewski ostrzegał, że lektura typowej pracy historycznej może wywoływać znużenie nawet wśród najbliższych autora. Tutaj podobne zagrożenie nie istnieje. W pracy nie znajdziemy bowiem niczego „pomiędzy sprostowaniem urzędowym a obwieszczeniem o licytacji”. *Portret człowieka zapalczywego...* to po prostu świetnie napisana książka.

Marcin Baranowski

<sup>1</sup> C. Bloch, *General Ignacy Prądzyński 1792–1850*, Warszawa 1974, s. 478, 615.

<sup>2</sup> Nie licząc pułkowników, którzy dostali się do niewoli bądź odeszli ze służby, Krukowiecki (lokata 32.) „przeskoczył”: Bazylego Wierzbickiego (31.), Michała Cichockiego (26.), Konstantego Czartoryskiego (24.), Augustyna Zawadzkiego (18.) i Antoniego Cedrowskiego (16.). Zob. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Archiwum Roberta Bieleckiego, *Lista Starszeństwa Generałów i Wyższych Officyerów Woysk Polskich Xięstwa Warszawskiego*.

<sup>3</sup> Może chodzi o Sobolewskiego, ministra policji Księstwa Warszawskiego?

<sup>4</sup> Biblioteka Narodowa w Warszawie, II 5991, *Zbiór listów różnych osób z lat 1802–1829*.

F. Imposimato, S. Provvisionato, *Zamach na Papieża*, tł. J. Jackowicz, Warszawa 2011.

Na Placu św. Piotra w Rzymie 13 maja 1981 r. Turek Mehmet Ali Agca strzelił do Papieża Jana Pawła II. W 30. rocznicę tego wydarzenia we Włoszech ukazała się książka Ferdinando Imposimato i Sandro Provvisionato pod tytułem *Zamach na Papieża*. Pół roku po włoskiej premierze, nakładem wydawnictwa Czerwone i Czarne, książka ukazała się w języku polskim. Odpowiedzi na pytanie: „Kto chciał zabić Jana Pawła II?”, po latach udzieliła najbardziej kompetentna w tej sprawie osoba – włoski sędzia śledczy Ferdinando Imposimato, który od początku zajmował się śledztwem w sprawie zamachu na Ojca Świętego, a następnie, po odejściu z pracy w wymiarze sprawiedliwości, prowadził w tej sprawie prywatne dochodzenie.

F. Imposimato to bardzo doświadczony pracownik wymiaru sprawiedliwości, który kierował najgłośniejszymi śledztwami we Włoszech. Zajmował się sprawą uprowadzenia i zabójstwa przez Czerwone Brygady włoskiego polityka chadecckiego Aldo Moro, orzekał w procesach cosa nostry i camorry oraz uczestniczył w dochodzeniach prowadzonych przeciwko mafii i terroryzmowi międzynarodowemu. Książkę o zamachu na Jana Pawła II przygotował we współpracy z jednym z najbardziej uznanych dziennikarzy śledczych we Włoszech – Sandro Provvisionato, który był korespondentem wojennym w Kosowie i w Iraku, a także jest autorem bijącego rekordu popularności bloga, opisującego najbardziej kontrowersyjne kwestie najnowszej historii Włoch.

Sędzia F. Imposimato stawia w książce jasne tezy, które popiera rozlicznymi dowodami, że za zamachem na Jana Pawła II stały służby specjalne bloku sowieckiego. Inicjatywa wyszła od KGB, a przy jej realizacji współpracowali Bułgarzy. Mehmet Ali Agca był tylko pionkiem w wielkiej grze, kierowanej przez służby sowieckie. Strzały oddane na Placu św. Piotra nie były czynem szaleńca i ekstremisty, lecz rezultatem spisku, uknutego przez ZSRR, zrealizowanego przez Bułgarów, przy udziale tureckiej mafii i tajnych służb bloku wschodniego. Imposimato sugeruje także, że 13 maja 1981 r. na Placu św. Piotra nie strzelał tylko Agca, ale jeszcze jeden zamachowiec. Imposimato udowadnia, że grupa, która próbowała zabić Papieża, pięć miesięcy wcześniej planowała dokonanie w Rzymie zamachu na Lecha Wałęsę. Wykonawcą, także w tym przypadku miał być Ali Agca, który przyznał się do tego w czasie śledztwa. W styczniu 1981 r. wybuch bomby podczas konferencji prasowej miał jednocześnie zabić polskiego Papieża oraz Lecha Wałęsę.

W czasie śledztwa włoski sąd potwierdził, że Agca był prowadzony przez sowiecką agenturę, usiłującą uzyskać wpływ na politykę Watykanu. Moskwa była zainteresowana uderzeniem w polskiego Papieża, jednak chciała, aby jej działania nie zostały ujawnione. W tym celu posłużyła się Alim Agcą i organizacją „Szare Wilki”, gdyż dzięki ich udziałowi sprowadzała śledztwo na inny tor, tj. skierowała podejrzenia na Turcję i islamskich ekstremistów. Tymczasem Ali Agca wskazywał na „bułgarski ślad” i sowiecką inspirację. Czynił to przez ponad rok, od 1 maja 1982 r. do 28 czerwca 1983 r. Swoją linię zmienił, kiedy odwiedziło go w więzieniu Rebibbia dwóch tzw. bułgarskich śledczych, a w rzeczywistości agentów tajnych służb na usługach KGB. Co ciekawe „bułgarscy śledczy” przyjechali do Rzymu nie z Sofii, ale z Berlina. Od tej pory Agca zweryfikował swoje zeznania, a podczas posiedzeń sądu zachowywał się jak szaleniec.

Zmiana w zeznaniach Agcy, który do tej pory współpracował z włoskim wymiarem sprawiedliwości związana była także z inną sprawą. W tym czasie, tj. w czerwcu 1983 r. porwano Emanuę Orlandi, 15-letnią córkę bliskiego współpracownika Jana Pawła II. Próbowano w ten sposób wywierać presję na Papieża i usiłowano doprowadzić do uwolnienia Agcy. Ojciec Święty wielokrotnie apelował o uwolnienie dziewczynki, wiedział, że ten czyn nie został wymierzony w rodzinę Orlandi, ale w nie samego. W porwanie Emanueli oprócz KGB zaangażowana była także Stasi, której celem miało być niszczenie dowodów wskazujących na udział Sowietów w zamachu na Papieża i uprowadzenie dziewczynki. Zadaniem Stasi miało być skierowanie śledztwa przeciwko CIA. Potwierdził to pułkownik enerdowskich służb Guenter Bohnsack.

Z zamachem na Papieża związana była także inna głośna sprawa – zabójstwa w 1998 r. szefa papieskiej Gwardii Szwajcarskiej Aloise Estermana oraz jego żony. Według oficjalnej wersji oboje zginęli z rąk ppłk Cedrica Tornaya, który miał następnie popełnić samobójstwo. Teza ta jednak, według F. Imposimato, nie ma potwierdzenia w faktach. Estermann był wieloletnim agentem Stasi i w latach 80. XX w. użytecznym szpiegiem w Watykanie, który tuż przed swoją śmiercią planował wyjazd z Europy do Stanów Zjednoczonych. Imposimato uważa, że jego śmierć nie była przypadkowa, lecz dokonano eliminacji szpiega, który wiedział za dużo.

Włoski sędzia wspomina, że śledztwo w sprawie zamachu na Papieża i „bułgarski ślad” sabotowały amerykańskie służby specjalne (CIA), amerykańskie media, a także politycy w Białym Domu, którzy uważali, że wraz końcem zimnej wojny bardziej potrzeba dialogu niż konfliktu. Niechętne śledztwu były także włoskie służby, które, choć doskonale wiedziały, że za zamachem stoi Moskwa, to w imię dobrych relacji z ZSRR nie chciały, aby w tym kierunku kierować podejrzenia i działania.

Książka *Zamach na Papieża* jest pracą o charakterze śledczym, jej autorzy opierają się na rzetelnej dokumentacji, w wielu przypadkach dotąd nieznannej. Choć sprawa zamachu na Papieża Jana Pawła II nie jest w sposób wyczerpujący

---

wyjaśniona, to owoce ponadtrzydziestoletniej pracy śledczej sędziego F. Imposimato zaprezentowane w książce w dużej części rozjaśniają nam wiedzę o jednej z największych intryg współczesnej historii, która – jak napisano na początku książki – „miała swą kulminację w dniu 13 maja 1981 roku.”

*Ewa Rzechkowska*